Nr 47 Łódź, 22 listopada 1931 roku Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Rok XI

PRACA

CENA 25 GROSZY.

PRENUMERATA:
MIESIĘCZNIE . . . . Zł. 1.—
NA PROWINCJI . . . . „ 1.45
ZAGRANICĄ . . . . „ 2.00

CENA OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem 30 gr., w tekście 30 gr, za tekstem 20 groszy, nekrologi 25 gr, zwyczajne 10 gr. za wiersz m/m 10-łamowy
Ogłoszenia drobne 10 groszy za wyraz
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. droże

TYGODNIOWY ORGAN NARODOWEJ PARTJI ROBOTNICZEJ LEWICY

Redakcja i Administr., Piotrkowska 91, Telefon № 20388 — Administr, czynna codzien. od g. 5—8 w. prócz niedziel i świąt. Sekretar. od g. 7—8 w

Gospodarze - upośledzoną mniejszością.

Przez szereg dni na terenie miast uniwersyteckich, a w ostatnich dniach i w innych miastach, były ekscesy młodzieży akademickiej, polegające na tem, że nie dopuszczano na wykłady studentów Żydów, a na ulicach bito szyby w sklepach żydowskich.

Każdy kulturalny człowiek musi bezwzględnie przyznać, że tego rodzaju demonstracje są wysoce szkodliwe dla dobrego imienia młodzieży akademickiej, są dzikim objawem, nie znajdującem tłumaczenia nawet w zupełnie zrozumiałem rozgoryczeniu młodzieży z powodu całego szeregu smutnych faktów z życia tej młodzieży akademickiej.

Dla ścisłości jednakże stwierdzić należy, że i z drugiej strony były objawy zupełnie samorzutne, jak naprzykład w Łodzi napaść grupy awanturników Żydów na ucznia szkoły Handlowej Budę i inne.

Z tych względów nie można twierdzić, że to tylko młodzież polska napastowała Żydów, ale bywało i odwrotnie.

Ogólna fama głosi, że podniecali rozżaloną młodzież do karygodnych wystąpień endecy menerzy, a to w tym celu, by w dalszym ciągu utrudniać rządowi sytuację na terenie polityki międzynarodowej, a także i wewnątrz Państwa.

Jestto zupełnie możliwe, jeżeli weźmie się pod uwagę tępą złośliwość bezsilnych wczorajszych wielkości endeckich i ich zwykłą taktykę wysoce anarchistyczną, dowodzącą braku patrjotyzmu i poczucia państwowości u tych politycznych macherów.

Ale nie to zagadnienie zaprząta nasze umysły i domaga się wyjaśnienia, gdyż od działaczy endeckich możemy się spodziewać rzeczy tylko tego typu, jak ostatnie zajścia.

Interesuje nas natomiast inny objaw, że zapalna młodzież akademicka tak łatwo dała się powodować starym lisom endeckim, tak łatwo dała się wziąć na plewy rzekomego patrjotyzmu zgranych menerów narodowo-demokratycznych.

Musiało się w umyśle polskiej młodzieży akademickiej nagromadzić wiele żalu i pretensyj, jeżeli dała im ujście w tak drastyczny i niekulturalny sposób.

Bo wszakże każdy z nich dokładnie sobie zdaje sprawę, że nie załatwi się kwestji żydowskiej za pomocą bicia lub tłuczenia szyb, że tego rodzaju ekscesy mogą prędzej szkodę niż korzyść przynieść.

Bezpośrednim jakoby powodem zajść była kwestja niechęci Żydów w dostarczaniu trupów żydowskich do prosektorjum wydziałów lekarskich na uniwersytetach.

Mówimy „jakoby", gdyż sprawa ta w bardzo łatwy sposób może być załatwiona rozporządzeniem Rządu, by raz na zawsze ten „powód" usunąć.

Ale nie będzie to rozwiązanie radykalne tych bólów i żalów, jakie czuje polska młodzież akademicka. Te bóle i żale tkwią znacznie głębiej i znacznie trudniejsze są do rozstrzygnięcia.

Wiadomo jest powszechnie, że w przemyśle i handlu jest nieproporcjonalnie mała liczba Polaków, jednem słowem, że Polaków posiadających jest bardzo niewielu.

A gdy spojrzymy na zajęcia więcej intratne, — jak adwokatów, inżynierów, lekarzy — to widzimy tam także zjawisko, jakoby Polacy stanowili we własnem państwie niewielką mniejszość, a Żydzi byli gospodarzami kraju..

Weźmy choćby stosunki łódzkie: trzy czwarte lekarzy, dwie trzecie adwokatów w Łodzi stanowią Żydzi Gdy weźmiemy stosunki w Krakowie, Lwowie lub Wilnie, to stosunek ten jest jeszcze więcej przygniatający na niekorzyść Polaków. Jednem słowem Polacy w swojem własnem państwie są w roli parjasów, obejmujących tylko najmniej płatne stanowiska.

Stosunek na uniwersytetach naszych i politechnikach niejako stabilizuje te stosunki. Liczne są wydziały uniwersytetów, gdzie Żydzi stanowią na I-szym kursie 40 proc. wszystkich słuchaczy. A w żadnym wypadku ten stosunek nie utrzymuje się do ostatniego kursu.

Żydzi w ogromnej większości mają środki na kształcenie się i dlatego w poważnym procencie wstępujący kończą szkoły wyższe, natomiast Polacy zmuszeni prawie zawsze sami zarabiać w wyższej szkole na utrzymanie, w znacznym procencie nie mają sił dotrwać do końca i wychodzą z Uniwersytetu lub Politechniki nie kończąc studjów. A już jak który zdoła przezwyciężyć wszystkie przeszkody, wychodzi jako słaby, często z rozwiniętą gruźlicą zgorzkniały człowiek.

Dostęp do wyższych uczelni dla wszystkich obywateli, równe prawa i bezpłatne nauczanie są u nas fikcjami.

I dlatego jest prawie niemożliwem, by nawet bardzo zdolni uczniowie biednych rodziców: robotników, rzemieślników lub drobnych urzędników mogli ukończyć studja.

Ta krzycząca niesprawiedliwość musi być w jakiś sposób naprawiona i istnienie jej jest głównym powodem fermentu i niezadowolenia wśród młodzieży polskiej.

Nie jesteśmy zwolennikami ograniczeń procentowych, gdyż to nie rozwiąże palącej sprawy, ale muszą być stworzone jakieś inne sposoby, by Polak, zdolny uczeń szkoły średniej miał możność kształcenia się wyżej.

Są coprawda stypendja, tworzone przez Rząd i samorządy.

Ale wszystko to jest tylko kroplą w morzu.

Musi być jakiś sposób, by nie marnowano polskich sił umysłowych i nie stwarzano w zawodach wyzwolonych barjer nie do przebycia nawet dla najzdolniejszej młodzieży polskiej.

Nie możemy być we własnem państwie tylko do zajęć najgorszych i najmniej płatnych.

Jestto zagadnienie palące i musi być rozwiązane.

Zwyżka cen zboża a cena chleba

Sygnalizują doniosłe zjawisko zwyżki cen zboża. Ceny ziarna mają wzrastać stale, osiągając zwolna poziom opłacalności.

Że zwyżka zboża nie jest przejściowa, dowodzi fakt, że wystąpiła ona równocześnie niemal na całym świecie, a przedewszystkiem w największych spichrzach kuli ziemskiej, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Przyczyną tego jest ogólny spadek zbiorów, wywołany ograniczeniem powierzchni zasiewów. Jak widzimy, automatyzm gospodarczy działa tu powoli, lecz niezawodnie: wobec niedoboru zbiorów tegorocznych świat będzie musiał spożyć część olbrzymich zapasów, ceny pójdą w górę, zwiększając siłę kupna ludności rolniczej, wobec czego powstają szanse ożywienia przemysłu i handlu, a więc także przezwyciężenia kryzysu.

Zwyżkę cen zboża przyjęli nasi rolnicy z wielkim zadowoleniem. Otwiera ona przed nimi perspektywy dochodu, z którego będą mogli spłacać długi i podatki, a przedewszystkiem oddala od nich widmo dalszego pogrążania się w deficycie.

Gdy tak cieszą się rolnicy, równocześnie ludność miast zdradza pewne zaniepokojenie. Czy zwyżka cen zboża, — słyszymy pytania, — nie odbije się niekorzystnie na interesach mieszkańców miasta? Czy nie pójdą zbyt w górę ceny chleba, zwiększając nędzę rzesz proletarjatu i inteligencji? Czy ratunek rolnictwa nie będzie okupiony zwiększeniem głodu u tych, dla których kęs chleba jest częstokroć jedynym posiłkiem?

Jak słuszne są te obawy dowodzi fakt, że ceny chleba ulegają podwyżce, przyczem czynione są starania, aby uzyskać prawo jeszcze większej podwyżki.

Przeciwko tym zakusom trzeba zaprotestować jaknajkategoryczniej.

Przypomnijmy tu nader charakterystyczne zjawisko. W czasie, gdy ceny zboża spadały systematycznie, dochodząc w końcu do nienotowanego nigdy poziomu, cena chleba nie zdradzała żadnych tendencyj zniżkowych! Poważny zysk, który powstawał w tych warunkach, ginął gdzieś tajemniczo między producentem a konsumentem. Nie tropimy tego zysku i nie wskazujemy palcem tych, którzy umieli wyciągnąć niesłuszne korzyści ze zniżki zboża, utrzymując na nieusprawiedliwionym niczem poziomie cene chleba. W chwili, gdy zboże zaczyna zwyżkować, trzeba dobrze pamiętać, że chleb w swoim czasie nie zniżkował. Skoro nie dzielił losów zboża wówczas, gdy taniało, niema żadnej przyczyny, by dzielił je, gdy drożeje. Niewątpliwie spadną zarobki pośredników, nie będzie to jednak żadną krzywdą, lecz poprostu aktem prawiedliwości.

Zwyżka cen zboża jest zjawiskiem pomyślnem i każdy rozumny obywatel przyklaśnie jej niewątpliwie, wszelako pod warunkiem, że równocześnie sparaliżowane będą zakusy w kierunku zwyżki cen chleba.

Ta sama kromka chleba za te same pieniądze! — oto hasło, które — zwłaszcza w czasie nadchodzącej zimy — musi być w pełni utrzymane!

Świat kapitalistyczny bankrutuje — jedyną ostoją siły gospodarczej — Świata Pracy jest

Spółdzielczość

Walka o niepodległość gospodarczą

Walka z kryzysem, jak prawdziwa wojna pociąga za sobą ciężkie ofiary: często wniwecz obraca dobytek ludzi i zagraża wielu istnieniom.

I jak na pobojowisku polegnie niejednokrotnie jedyny żywiciel rodziny, tak i tu zredukowany pracownik, wykreślony z listy walczących ofiara wojny, opłakiwany jest przez stroskaną rodzinę.

Redukcję płac porównać znów można do ciężkiego inwalidztwa — bo przecież obcięta pensja z trudem zaledwie umożliwia wegetację okulałego nagle gospodarstwa.

Uciekinierzy i dezerterzy — to ci wszyscy, których wytrwałość i charakter załamał się w ogniu walki i którzy wycofali się z frontu. Tworzą oni liczną gromadę, niepewną i narzekającą. Ustosunkowują się nieufnie do każdego poczynania rządu. Nie wierzą ani w siebie samych, ani w społeczeństwo, oglądają się za jakąś odsieczą z zewnątrz, idealizują stosunki zagraniczne.

A gdy toczące się na świecie wypadki zadają kłam nadziejom tych ludzi, popadają oni w głęboki pesymizm i sieją wokół siebie destrukcyjną niewiarę we własne siły.

Ale nietylko ofiary pociąga za sobą ta wojna z kryzysem. Daje ona także próbę sił. Wykazuje całe zasoby energji i żywotności zawarte w naszem społeczeństwie.

Spójrzmy na oddziały walczące.

Przerzedzone szeregi wzmacniają nowe kadry ochotników, ofiarnie pełniących służbę. Wnoszą oni coraz to nowe pierwiastki zdrowia i tężyzny.

Rząd koordynuje te wysiłki, wzmacnia odporność, mobilizuje i kieruje na najbardziej zagrożonych pozycjach frontu gospodarczego. Linja frontu nie została nigdzie załamana. Luki w szeregach, pochłonięte ofiary pokrywane są przez nas samych i naszą odpornośc zwiększa się jeszcze przez to.

Wokoło Polski wycieńczone organizmy sąsiadów zmagają się z kryzysem światowym. Załamują się w tej walce najpotężniejsze mocarstwa i... tracąc w niej swą niezawisłość gospodarczą szukają pomocy u swych niedawnych wrogów.

Poszukują ratunku w zmianach ustroju i... jeszcze głębiej zapadają się w przepaści kryzysu.

Polska walczy sama.

Nie ucieka się do obcej pomocy, nie szuka gorączkowo niepewnych sojuszów. Wie, że sama wyjść musi zwycięsko z kryzysu. Że zwycięstwo jej będzie całkowite i prawdziwe jedynie wtedy, gdy zawdzięczać je będzie sama sobie.

Walka z kryzysem gospodarczym wymaga tworzenia mocnego frontu wewnętrznego, jednolitego jej kierownictwa i zespolenia wszystkich wysiłków.

Potrzeba zjednoczenia i skoordynowania wysiłków spotyka się z całkowitem zrozumieniem w naszem społeczeństwie. Za przykład służyć może akcja zwalczania bezrobocia. Wprawdzie odcinek bezrobocia nie został jeszcze poważnie zaatakowany, ale przewidująca myśl obserwuje go już i umacnia, spodziewając się, że konieć jesieni i zima nadchodząca spowodują wielki nacisk na ten odcinek frontu.

Deficyt budżetu państwa to drugi niezmiernie ważny odcinek frontu, i tu także podjęto walkę bezwzględną w niezmiernie trudnych warunkach, konsekwentnie zmierzając do wyrównania linji tego frontu, nieco osłabionego parę miesięcy temu.

Walka ta wymagała i wymaga w dalszym ciągu bolesnych i wielkich ofiar. Jest ona skuteczna, gdyż deficyt budżetu państwa zmniejsza się z miesiąca na miesiąc. A zatem ofiary poniesione nie poszły na marne, lecz ratują skutecznie nasz budżet od deficytu i dają gwarancję stałości naszej waluty.

I tutaj znowu widzimy, że Polska. nie poszła drogą najmniejszego oporu, starając się za pomocą pożyczek łatać dziury w swym budżecie, lecz że sama poniosła ofiarę z własnego trudu i wysiłku

Obserwujemy zatem, że z miesiąca na miesiąc na odcinku budżetowym następuje poprawa. W lipcu deficyt wynosił 25,399,000 zł., w sierpniu 13,379,000 zł. a we wrześniu zaś 8,539,000 zł. Cyfry te powinniśmy znać na pamięć — mówią one o tem, że walka toczy się zwycięsko.

Mamy pozytywne rezultaty, mamy wszelkie szanse do wygranej, szanse większe od każdego innego kraju, — coraz bardziej, coraz potężniej jednoczy się myśl twórcza i zdobywcza walczących z kryzysem gospodarczym w Polsce.

Społeczeństwo polskie musi zrozumieć ten wysiłek walczących. Nasze bowiem zaufanie, to ten czynnik, który wzmacnia potęgę wysiłku.

My, społeczeństwo całe musimy rozumieć konieczność ofiar, których celowość i istota samej walki od nas wymaga.

Dziś walczymy o swą niepodległość gospodarczą, za którą kryje się niepodległość polityczna. Utrata niepodległości gospodarczej, to cios, wymierzony w niepodległość polityczną.

Rozumiejąc to, odsuwajmy na bok swary partyjne, nienawiści wzajemne, niechęci i żale, rozpacze bezpłodne i namiętności i idźmy razem wszyscy w walczącym szeregu, szarym zbiedzonym, lecz ożywionym duchem i potęgą wiary i przekonania w konieczność zwycięskiego jutra.

oo

„Trzeba szybko zreorganizować ubezpieczenia społeczne z pożytkiem dla ubezpieczonych."

Kim ma opiekować się państwo a komu pomagać?

Coraz częściej ukazują się w prasie artykuły Czytelników o niesłychanych pokrzywdzeniach ich przy wymiarze renty w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

Nie będę tu powtarzał faktów, wypowiem jedynie kilka uwag treści ogólnej, które mimowoli nasuwają się przy rozważaniu działalności instytucyj ubezpieczeniowych.

Idea piękna... W państwie demokratycznem, nikt nie powinien umierać na starość z głodu, nikt nie powinien w razie choroby, być bez opieki lekarskiej, w razie bezrobocia, należy bezrobotnemu, nie mogącemu znaleźć pracy, dać koniecznie zabezpieczenie przed nędzą głodową.

Ustawodawca socjalny wszystko przemyślał i przewidział i oto powstały wspaniałe w swej idei Zakłady Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, Kasy Chorych i Fundusze bezrobotnych.

Pracownik i pracodawca składają co miesiąca pewną, procentowo od zarobku ustalono kwotę, a wzamian za to w wypadkach przewidzianych ustawą, otrzymuje pracownik pomoc natychmiastową i doraźną.

Polska w szerzeniu tej idej poszła najdalej ze wszystkich państw powojennych, powołując do życia wiele instytucyj ubezpieczeń społecznych i, zdawałoby się, że u nas nie może być mowy o jakiemś nieoczekiwanem nieszczęściu, o katastrofie, wtrącającej jednostkę w nędzę bez wyjścia.

Niestety, każda idea, każda myśl, każda teorja, choćby najpiękniejsza w swem założeniu, w wykonaniu wykazuje zasadnicze błędy, które czasami urastają do takich rozmiarów, że przekształcają myśl zbawienną w ponure widmo nieszczęść ciążące nad społeczeństwem, dla którego miały być zbawieniem i ostateczną ulgą.

Czem stały się w obecnem życiu gospodarczem wszystkie szczytne idee o ubezpieczeniach społecznych, nie potrzebuję pisać. „Praca" wyraziła to już w kilku rzeczowo pisanych artykułach i wykazała dostatecznie jasne i ciemne strony tej sprawy.

Faktem jest, że wszystkie wymienione instytucje nie stanęły na wysokości zadania i w wielu wypadkach, niosąc pomoc poszczególnym jednostkom, zaciążyły niezmiernie nad życiem gospodarczem i w sumie dobrodziejstw i szkód stanęły w poważnym deficycie społecznym.

Niektóre wprowadzonych w życie rozporządzeń przesięgnęły normalny bieg życia o lat dziesiątki, inne nie dostosowały się do wymogów bieżących i w obn wypadkach wytworzyły sytuację szkodliwą dla całości życia społecznego.

Głosy, wołające o natychmiastową reorganizację istniejącego stanu rzeczy, są coraz liczniejsze. Odzywają się i po stronie pracowników i po stronie pracodawców. Ogólne niezadowolenie rośnie i przybiera rozmiary zupełnego zniechęcenia. Niektóre głosy nieopatrznie potępiają całą ideę wogóle, widząc tylko jej ciemne strony.

Tą drogą iść nie możemy, ubezpieczenia społeczne są konieczne. Mimo zasadniczych błędów, ujawniających się przy wykonywaniu praktycznem, rzucanych idei, nowoczesne życie jest nie do pomyślenia bez zabezpieczenia poszczególych jednostek i grup. Idea wymaga tylko gruntownej reorganizacji i przystosowania do istniejących stosunków, a stanie się znów dobrodziejstwem i podstawą bytowania wielu istnień ludzkich.

Zasadniczym błędem istniejących ustaw ubezpieczeniowych jest spaczenie ich idei, przez uprzywilejowanie jednego kontrahenta i to mocniejszego, t.j. zakładów ubezpieczeniowych z równoczesnem pokrzywdzeniem drugiej strony, t. j. ubezpieczonych.

Z jakich pobudek ustawodawca zapomniał o zasadniczej myśli przewodniej, że zakłady istnieją wyłącznie i tylko dla dobra ubezpieczonych w nich członków, że członkowie nie poto płacą składki, aby przyczyniać się ze szkodą swych interesów osobistych, do świetnego rozwoju instytucji, nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Są to tajemnice, urągające logice przeciętnej jednostki.

W każdym razie z podobnem założeniem zgodzić się nie można. Instytucje ubezpieczeń społecznych nie mogą, wykonując należycie swe zadania, pracować aktywnie. Jeżeli instytucje to mogą powiększać kapitały, budować monumentalne gmachy i prowadzić pewne tranzakcje bankowe, to jest faktem oczywistym, że albo czynią to kosztem najżywotniejszych interesów swych członków, albo zgóry są oparte na zasadzie instytucyj zarobkujących, bo inaczej tego jaskrawego stosunku między aktywami a pasywami tych instytucyj nie możemy sobie wytłumaczyć.

Jeżeli się porówna sumę świadczeń, do których instytucje te się zobowiązują, z sumą wkładów składanych przymusowo przez ubezpieczonych, po skrupulatnem rozliczaniu powinien powstać jeżeli nie nadwyżka to w każdym razie idealna równowaga budżetowa.

ICH „POMOC"

Zawsze ci sami

Tysiące, tysiące bezrobotnych siedzi beznadziejnie po domach, nieśmiało patrząc na pełne nieuzasadnionego wyrzutu spojrzenie jeszcze nie głodnych, ale już głodujących swych bliźnich, albo włóczy się bez celu po ulicach miasta, zapełniając skwery, ogrody publiczne, gapiąc się na wystawy sklepów, dla nich niedostępnych. Chodzą jeszcze, spacerują — listopad — się nad nimi zlitował i hojnie nie poskąpił ciepłych promieni słonecznych.

Zbliża się okrutna zima. Zima, której z lękiem oczekują niektórzy, zima, która nieobliczalne przynieść może wydarzenia. W ciepłych mieszkaniach, przy obiedzie, czy kolacji nieśmiało gwarzą ci szczęśliwsi mający dach nad głową i tych kilka złotych dziennie na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb. Mówią, rozstrząsają bieżące wypadki, przewidują, prorokują, co się może zdarzyć.

Przewidywania są jaknajczarniejsze.

W całej Polsce powstały komitety wojewódzkie. Zbiera się składki, dary, ofiary, megazynuje się środki żywności, węgiel, materjały na ubrania, ściągnięte z niesumiennych chciwych płatników za podatki. Rozpoczęła się walka z głodem. Całe społeczeństwo stanęło do apelu.

Ale, jak, kto i w jakim stosunku?

Pierwsi, ruszyli, jak zwykle, pracownicy umysłowi. Stwierdzili, że są w tem „szczęśliwem" położeniu, że pracują i jakieś tam kwoty zarabiają. Decyzja przyszła szybko. Opodatkowali się na stałe, na cały czas kryzysu. Odrazu też wływać zaczęły poważne kwoty. W pismach codziennych nie było wielkich, krzykliwych artykułów pod niebo wynoszących nasza „szlachetność". Ot, krótka wzmianka p. t. „Obywatelskie stanowisko pracowników umysłowych".

Jednocześnie ruszyli „z ofiarnością" pracodawcy! Rotwand z Banku Zachodniego i Zakładów przemysłowych Lilpop, Rau i Loevenstein dał dwadzieścia parę tysięcy złotych na bezrobotnych a równocześnie obrywa swym pracownikom 15 proc. poborów, nie wymawiając im tego nawet na trzy miesiące naprzód, właściciele kin w Warszawie „zgodzili się szlachetnie", choć nie bez oporu na podwyższenie biletów kinowych o kilka groszy na rzecz bezrobotnych, Towarzystwo Wyścigów Konnych pod wielką presją zgodziło się na to samo — oponowali, bojąc się zmniejszenia frekwencji zgrywających się w hazardzie swoich klijentów. Pisma codzienne notują te fakty tłustym drukiem — jakże wielka jest ofiarność obywateli. My natomiast nie możemy się oprzeć obawie, która nas opanowuje, kiedy te wiadomości czytamy. Co pójdzie za tem reklamowanem dobrodziejstwem. Czy zredukują wzamian za to pewną ilość kolegów, czy też obniżą nam pensje? Bo oni nia dają nic z własnej kieszeni.

A, nie, nieprawda. Jak obliczono ostatnio, właściciele domów w Warszawie dali sumę, która w odpowiednim stosunku wypada po niecałe 10 groszy od jednego dymu. Tak, to nie jest żart. To nie było dotychczas podane do wiadomości publicznej, nie było rozreklamowane. My musimy zastąpić w tym wypadku prasę codzienną i podkreślić „obywatelskie stanowisko właścicieli nieruchomości".

Pracownik, zarabiający 200, 300 złotych miesięcznie opodatkował się w wysokości od 50 gr. do 1 zł. miesięcznie, właściciele nieruchomości, posiadacze miljonowych często majątków, które im dzisiaj stały pokaźny dochód przynoszą, ofiarowali aż po niecałe 10 groszy. Warto te fakty ze sobą zestawiać, warto je porównywać, nie wolno ich zapomnieć.

Nas to jednak nie dziwi. Dwa światy, dwa różne nałogi myślenia, dwie odrębne umysłowości nawet w tragicznym wirze wypadków, dziś „przeżywanych, nie zmieniły się nawet o jotę.

Budżet Państwa

Rząd przedstawił budżet, a pan minister skarbu w swem przemówieniu dał szereg informacyj, które pozwalają wyjaśnić sobie plan gospodarki budżetowej Rządu na rok następny.

W przedstawionym nywym budżecie p. minister skarbu preliminuje po stronie wydatków 2452 milj. złotych, t. j. o 414 milj. mniej niż preliminowano w roku bieżącym, a po stronie dochodów 2375 milj.

Największe wpływy skarbu, daniny i monopole dały w ciągu pierwszego półrocza bieżącego roku budżetowego mniej niż preliminowano o 26 procent w stosunku rocznym.

Te same daniny i monopole w nowym budżecie mają dać o 20 proc. mniej niż preliminowano na rok bieżący.

Żądamy ubezpieczenia na starość

Wyżsi oficerowie sowieccy

kierownikami przygotowań do zbrojnego powstania w Niemczech

W związku z ostatniemi wypadkami ujawnienia przez policję niemiecką składów z materjałami wybuchowemi u komunistów niemieckich, otrzymaliśmy z dobrze poinformowanego źródła informacje, że już od dłuższego czasu rząd sowiecki wydelegował do Niemiec cały szereg wyższych oficerów sztabu generalnego czerwonej armji, którzy obecnie przygotowują zbrojne powstanie, a następnie mają stanąć na czele sił powstańczych, a więc rewolucyjnych.

Sztabowi wyższych oficerów podporządkowani są niżsi, wyszkoleni na specjalnych kursach wojennych w Sowietach i rekrutujący się przeważnie z komunistów niemieckich, którzy odbyli służbę wojskową. Główną uwagę na kursach wojennych zwracają wykładający oficerowie sowieccy na minerstwo i walki uliczne. Jak wielką wagę przypisuje się do umiejętności prowadzenia walk ulicznych, świadczy fakt wydania w języku niemieckim podręcznika, traktującego o powstaniu zbrojnem, a w szczególności o walkach ulicznych, napisanego przez niejakiego Langera z polecenia Kominternu, a właściwie rządu sowieckiego.

Struktura kadr rewolucyjnych przedstawia się, jak następuje:

Przy poszczególnych organizacjach lokalnych istnieje wydział wojskowy, który kieruje tak zwaną samoobroną; ta samoobrona jest właśnie zakonspirowaną jaczejką specjalistów, na czele której stoi osobnik z wykształceniem, uzyskanem na kursach wojennych w Sowietach.

Powyższe „jaczejki" samoobrony są podporządkowane wyższej instancji wojskowej, istniejącej przy okręgowych komitetach partji.

W wyższych tych instancjach kierują robotą całą ludzie, którzy kończą w Sowietach specjalne wyższe wojenne kursy.

Przy centralnym komitecie partji jest centralny wydział wojskowy, rekrutujący się już w dużej części z oficerów sowieckich pochodzenia niemieckiego.

Dopiero ponad partją stoi sztab rewolucyjny, złożony z wyższych oficerów.

Wszystkie instancje wojskowych organizacyj poza czysto fachowemi przygotowaniami do rewolucji, uprawiają szpiegostwo na rzecz Sowietów.

Kierownikiem sztabu rewolucyjnego z siedzibą w Berlinie jest niejaki Bortnowski pseudo Bronkowski, urodzony w Polsce neofita — pułkownik sztabu generalnego czerwonej armji. Przez dłuższy czas pracował on w oddziale IV sztabu sowieckiego, a więc w wywiadzie, Bortnowski jest to ten głośny oficer sowiecki, który w 1918 r. zdobywał poselstwo angielskie w Petersburgu i który został wówczas ranny w brzuch.

Ponieważ w Berlinie jest sztab rewolucyjny nietylko na Niemcy, lecz i na Polskę, przeto Bortnowski kieruje też akcją szpiegowską i komunistycznemi wydziałami wojskowemi w Polsce.

Do pomocy ma Bortnowski kilku wyższych oficerów, jako to pulkowników i generałów. Jeden z tych oficerów, posługujący się fałszywem nazwiskiem Skulski — jest również pułkownikiem czerwonej armji. Zadaniem tego oficera jest pełnienie funkcji łącznika i uzgadnianie komunistycznej akcji wojskowej w Niemczech z taką akcją w Polsce.

Ten pan między innemi napisał w wydawanym w Niemczech w języku polskim miesięczniku „Nowy Przegląd" artykuł pod tytułem „Powstanie zbrojne jako sztuka", który to artykuł jest spopularyzowaną treścią broszury Langera.

Strajk piekarzy

Przedłużający się zatarg pomiędzy pracodawcami a pracownikami piekarskimi przeszedł w ostrą fazę.

W ciągu ub. niedzieli strajk został rozszerzony i zaostrzony. Żydowscy strajkujący robotnicy czynili próby stosowania teroru w odniesieniu do robotników pracujących.

W związku z tem aresztowano 32 osoby. Strajk trwa w dalszym ciągu i w związku z tem w Łodzi odczuwać się daje dotkliwy brak pieczywa.

* *

W ostatniej chwili gdy numer dajemy na maszynę, strajk został zlikwidowany, piekarze utrzymali swoje zarobki.

W dniu 14 listopada r. b. w kościele parafjalnym w Rudzie Pabjanickiej, pobłogosławiony został związek małżeński kol. JANINY POROSZÓWNY z kol. PIOTREM CZERNIELEWSKIM, — prezesem Zarządu Okręgowego Z.P.M.P. „Orlę", gorliwym pracownikiem społecznym.

Młodej parze na nowej drodze życia szczęść Boże!

O zawarcie umowy w przemyśle niezrzeszonym

Już w tygodniu ubiegłym w łódzkim inspektoracie pracy odbyć się miała konferencja w kwestji zawarcia umowy zbiorowej. Konferencję tę odroczono.

Wyjaśnić należy, iż powyższe dotyczy nietylko tych fabryk, które do żadnego związku nie należą, lecz również i tych, które zrzeszone są w związkach drobnych nie związanych umową zbiorową, zawartą między robotnikami a trzema związkami wielkiego przemysłu.

Na posiedzenie wtorkowe przybyli oprócz delegatów łódzkich związków włókniarzy przedstawiciele miejscowego stowarzyszenia fabrykantów oraz drobnych zrzeszeń przemysłowych z prowincji, jak Pabjanice, Zelów, Bełchatów, Zduńska Wola i t. d.

Przedstawiciele pracodawców oświadczyli, iż w całości rozumieją stanowisko robotników, jeżeli jednak sami przemysłowcy zrzeszeni w mniejszych lub większych związkach podpiszą umowę zbiorową a fabrykanci do żadnego zrzeszenia nienależący mieć będą pewne przywileje, jak mianowicie swobodę dowolnego ustalania płac, wszystkie zrzeszenia przemysłowe rozpadną się i umowy siłą rzeczy będą unieważnione.

Wobec tego jest koniecznem wpłynięcie na przemysł, niezrzeszony w żadnym związku, aby również przyjął na siebie zobowiązania płynące z umowy zbiorowej.

Przedstawiciele robotników stanęli na stanowisku, że kwestję umów zbiorowych rozwiąże dopiero odnośna ustawa.

W odpowiedzi na to przedstawiciele Stowarzyszenia Fabrykantów przedstawili szereg wyjątków z projektu do wspomnianej ustawy. Jak wynikało z treści tych wyjątków projektu — nie odpowie on interesom robotniczym, przynajmniej w tej formie, w jakiej jest obecnie opracowany nie rozwiązuje on przytem kwestji umów z przemysłem niezrzeszonym.

W rezultacie postanowiono, iż inspekcja pracy zorganizuje porozumienie z właścicielami fabryk niezrzeszonych, a ponieważ jest ich około 600, przeto pertraktacje muszą potrwać czas dłuższy.

Na nędzy ludzkiej

Hjeny licytacyjne żerują

Istnieje w Łodzi instytucja kredytowa, która w okresie kryzysu cieszy się największą frekwencją i robi największe obroty. Instytucją ta jest lombard. Setki ludzi spieszy ta... codziennie, by zastawić za kilka groszy pozostałość lepszej niegdyś przeszłości, złote i srebrne przedmioty, precjoza, futra, palta i ubrania, nawet poduszki i kołdry.

Znamy dobrze warunki, w jakich obecnie żyje większość społeczeństwa, to też nie należy się dziwić, że lombard ma tak liczną i natrętną klijentelę. Dla niektórych bowiem kwestja otrzymania kilku złotych pod zastaw jakiegoś przedmiotu — to zaspokojenie na kilka dni głodu, to zaspokojenie na kilka dni głodu, to zapewnienie sobie mieszkania na krótki bodaj okres.

Ale im liczniejsza jest ta klijentela, tembardziej lombard ogranicza wysokość sumy, udzielanej w formie pożyczki. Niema dziś mowy, aby za fant, przedstawiający dużą wartość niekiedy, można było otrzymać powyżej 25 — 30 procent wartości, podczas gdy w okresie lepszej koniunktury ogólnej, dawano za fanty 50 — 60 procent wartości.

Zdawałoby się, że jest to zupełnie naturalne i — w porządku. Lombard tłumaczy się przytem, że mniejsza suma, udzielana pod zastaw jakiegoś przedmiotu, umożliwi klijentowi wykupienie tego przedmiotu we właściwym czasie. Tymczasem jednak na tem tle powstają takie tragedje, które urastają do rozmiarów katastrofy.

Istnieje zasada, do której stosują się wszystkie lombardy, a więc i łódzki, że do ksiąg, jak również na kwicie, który otrzymuje klijent nie wpisuje się faktycznej wartości przedmiotu. Wartość szacuje się tylko o 10 proc. wyżej aniżeli suma pożyczki. Jeśli więc np. za przedmiot, który wart jest 100 zł. lombard pożycza tylko 30 zł., to w rubryce „wysokość szacunku" wpisuje się sumę 33 zł.

— Czemu się tak dzieje? — na to pytanie nie odpowiedziałby nikt niewtajemniczony. Możliwe, że lombard nie chce wykazywać oficjalnie, że przyznaje zbyt małe pożyczki w stosunku do wartości przedmiotu, a być może, że chodzi o to, by w razie niewykupienia fantu przez właściciela, lombard mógł szybciej sprzedać zastaw i uzyskać w ten sposób wyłożoną przez siebie kwotę.

W czasie licytacji niewykupionych fantów, dzieją się tam sceny poprostu niesamowite. Ludzie których przedmioty sprzedawane drogą przetargu, z płaczem przyglądają się temu urzędowemu aktowi, nie mogąc mu zapobiec. Błagają o kilka dni zwłoki, aby mogli przez ten czas wystarać się o kilka złotych, potrzebnych dla opłacenia procentów. Niestety, lombard tego uczynić nie może — przepisy są wyraźne i nieubłagane.

Nie o to jednak chodzi. Wielu z tych, którzy w swoim czasie przynieśli swe rzeczy do lombardu, w nadziei, że je wykupią, obecnie, chętnie zgodziłoby się na to, aby przedmiot został sprzedany i by mogli otrzymać jeszcze kilka złotych. Dziś nikt nie ma pieniędzy. W jednakowo krytycznych warunkach znajdują się kupcy, urzędnicy i robotnicy. Nie mogą się zdobyć na wniesienie do kasy lombardu nietylko całej pożyczonej sumy, ale nawet nie są w stanie opłacić procentów.

Ale podczas licytacji dopiero wypływa na jaw tragedja, na tle zbyt niskiego szacowania fantów. Lombard nie jest zainteresowany w tem, aby właściciel przedmiotu uzyskał największą sumę ze sprzedaży. Jemu zależy wyłącznie na tem, aby uzyskać sumę, którą pożyczył. I jeśli przedmiot wartości 100 zł., był w swoim czasie sposobem, o którym wspomnieliśmy wyżej, oszacowany na 33 zł., tylko za taką sumę sprzedawany jest na licytacji.

Być może, gdyby licytacje te odbywały się w innych warunkach, znaleźliby się ludzie, którzyby podbiliby ceny, pragnąc uzyskać dany przedmiot i cena sprzedażna wypadłaby daleko większa. Ale do lombardu nie zgłaszają się ludzie, pragnący kupić coś okazyjnie. Takich ludzi zresztą nie dopuszczonoby tam.

Ciemne indywidua, t. zw. hjeny licytacyjne, lichwiarze, spekulanci i paserzy związani specjalną umową, tłumem otaczają okienko, przy którem odbywa się licytacja. Umowa wiąże ich wszystkich — nikt z nich nie dopuści do osiągnięcia wyższej ceny. Wszystko kupują oni sami — za śmiesznie małe, drobne sumki.

Wystarczy kilkakrotnie przybyć do lombardu w czasie odbywania się licytacji. Ujrzy się zawsze te same twarze, tych samych kupujących. Skoro cena szacunku wynosi X złotych, nikt z nich nie postawi ceny wyższej, niż X plus pięć. Te „pięć" to na koszty licytacji, na procenty i t. p. Właściciel nie osiągnie już ani grosza ponad to, co otrzymał w swoim czasie jako pożyczkę.

Jest to sprawa bardzo poważna. Trudno walczyć z temi hjenami licytacyjnemi, ale wszak można wymagać od instytucji tego rodzaju, co lombard, aby inaczej szacowała fantowane przedmioty. Nie chodzi o wysokość pożyczki. Jest to już rzecz lombardu, do której nikt wtrącać się nie może. Jeśli lombard ustali wysokość pożyczek tylko na 15 proc. wartości przedmiotu, można nad tem biadać, ale trzeba się z tem pogodzić. Co innego jest szacunek fantu. Przedmiot wartości 100 zł. powinieno być szacowany na 100 złotych a nie na sumę wyższą tylko o 10 proc. od wysokości pożyczki. To bowiem staje się przyczyną zupełnej ruiny ludzi, którzy szukając wyjścia z beznadziejnej sytuacji, zwracają się do lombardu po pożyczki.

Zebranie Zarządu Okręgowego

N. P. R.-Lewicy

W piątek, d. 20 listopada r.b. o godz. 7 m. 30 odbędzie się w lokalu własnym, ul. Piotrkowska 91, Posiedzenie Zarządu Okręgowego N. P. R.-Lewicy w Łodzi.

O punktualne przybycie prosi

ZARZĄD.

Robotnik tylko we własnym, spółdzielczym sklepie kupować może. O tem pamiętajmy: to mówmy swoim żonom i córkom.

Z życia organizacyjnego

Zarząd Koła VII i VIII Z. P. M. P. „Orlę"

urządza w dniu 22 listopada r. b. w lokalu koła VII przy ul. Głównej № 31 HERBATKĘ POPOŁUDNIOWĄ z TAŃCAMI

Na którą zaprasza członków i sympatyków. Wejście dla członków 1 zł., dla sympatyków zł. 1.50.

Zarząd Koła Kobiet N. P. R. Lewicy

W niedzielę dn. 29 b. m. urządza wycieczkę do Polikliniki Kasy Chorych m. Łodzi mieszczącej się przy ul. Łagiewnickiej № 34-36.

Zbiórka dla chcących wziąć udział w wycieczce na Bałuckim Rynku w poczekalni zgierskich tramwai punktualnie o godz. 10 rano.

Odczyt D-ra Więckowskiego

Staraniem Zarządu Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych Oddział w Łodzi ul. Kopernika № 45 w niedzielę dnia 22 b. m. o godz. 10.30 rano w lokalu Stow. zostanie wygłoszony odczyt przez D-ra Więckowskiego na temat

„GEOGRAFJA GOSPODARCZA"

Wejście bezpłatne.

TEATR MIEJSKI

W sobotę premjera mocno dramatycznej obyczajowej sztuki osnutej na tle stosunków panujących w Rosji współczesnej „Mieszkanie Zojki". Reżyseruje Z. Ziembiński. W rolach głównych: Irena Horecka i J. Woskowski, a dalej: Chojnacka Kossocka, Łapińska, Niczewska, Skrzydłowska, Szletyńska, Tatarkiewicz-Woskowska, Białoszczyński, Kempa, Modrzeński, Lenk, Mroziński, Węgrzyn, Winawer.

TEATR KAMERALNY

Najbliższą premjerą w T. Kameralnym będzie lekka pełna dyskretnej pikanterji komedja Roberta Bracco „Ona czy jej siostra" w reżyserji dyr. K. Borowskiego.

TEATR POPULARNY

Ogrodowa 18, telef. 178-00.

Tylko sześć ostatnich pożegnalnych przedstawień operetki „Wiktorja i jej Huzar" z udziałem Marjana Wawrzkowicza.

TEAT LIT.-ART. „COCTAIL"

W czwartek zaczęła występy pełna czaru i urody — gwiazda warszawskich teatrów IRENA CARNERO, najświetniejsza piosenkarka stolicy.

Pozatem dalsze występy żywiołowej Skwierczyńskiej, Zabojkiny, Laskowskiego na czele zgranego zespołu.

Bilety do nabycia w kasie zamawiań zakład Foto-Zofu, Przejazd № 2, od godz. 7 wiecz. w kasie teatru „Coctail" Przejazd № 34.

Sytuacja na Dalekim-Wschodzie

Sytuacja zaczyna się wyjaśniać

Od chwili, kiedy Japonczycy zupełnie niespodziewanie rozpoczęli w Mandżurji akcję okupacyjną, minęło kilka tygodni. Wbrew oczekiwaniom akcja ta nie była prowadzona ani z „piorunującą“ szybkością, ani na szerszą skalę. Japończycy zajęli w Południowej Mandżurji kilka ważnych punktów strategicznych, obsadzili łączące te punkty koleje i... I, właśnie, codalej niewiadomo.

Sytuacja w Mandżurji przez całe sześć tygodni była bardzo niewyraźną i dopiero teraz zaczyna się wyjaśniać.

Wyjaśnienie sprawy przynoszą nietyle doniesienia charbińskich, mukdeńskich i innych korespondentów sowieckich dzienników, ile informacje prywatnych osób, przyjeżdzających z Dalekiego Wschodu.

W Mandżurji anarchja

W całej Południowej, a poczęści i w północnej Mandżurji panuje obecnie anarchja.

Z chwilą ucieczki z Mukdenu mandżurskiego generał-gubernatora Czang-Sju-Leana władza państwowa przestała istnieć prawie w całej prowincji, ponieważ urzędnicy stracili głowę i nie wiedzą, co mają robić.

Nowej władzy chińskiej, jakiegoś aparatu rządzącego Japończycy nie tworzą i faktycznie poza wąskie pasy kolejowe nie wychodzą.

Po stronie Czang-Sju-Lana

Japończykom udało się przeciągnąć na swoją stronę kilku chińskich generałów. W Moskwie twierdzą, że zostali oni poprostu przekupieni.

Generałowie ci wydali odezwę o konieczności stworzenia niepodległych republik Mukdeńskiej, Kiryńskiej i Cycykarskiej. Odezwa ta wśród szerokich mas mandżurskiej ludności powodzenia nie ma.

Natomiast cieszą się powodzeniem ulotki generała Czang-Sju-Lana, który nawołuje ludność do stawiania Japończykom oporu, do walki z nimi.

Partyzanci i bandyci

Na terenie Południowej Mandżurji już operuje kilka większych i kilkanaście mniejszych oddziałów partyzanckich. Partyzantami są prawie wyłącznie żołnierze regularnej chińskiej armji. Są oni świetnie uzbrojeni i posiadają nawet armaty.

Skąd biorą broń? Przyjezdni z Dalekiego Wschodu mówią pocichu, że od bolszewików.

Obok partyzantów prowadzą operacje bandy najzwyczajniejszych bandytów, których bolszewicy również zaopatrują w broń. O tem w Charbinie i Cycykarze mówi się zupełnie głośno.

Zresztą trudno ukryć olbrzymie transporty broni i amunicji, z któremi pociągi idą koleją Syberyjską od zachodu w dzień i nocy.

Bolszewicy rozpowszechniają usilnie pogłoskę, że transporty te przeznaczone są dla Daleko-Wschodniej armji czerwonej. Mało kto temu wierzy, gdyż wiadomem jest powszechnie, że armja Bluchera już oddawna jest w zupełnem pogotowiu a więc doskonale zaopatrzona.

Taktyka bolszewików

Rządcy moskiewscy rozumieją, że okupacja Południowej Mandżurji przez Japończyków przedstawia dla Sowietów wielkie niebezpieczeństwo. Na otwarte wystąpienie przeciwko Japonji bolszewicy pozwolić sobie nie mogą.

Taktyka więc, ich polega na podtrzymywaniu wszelkiemi środkami walczących z Japończykami oddziałów chińskich.

Obecny stan rzeczy w Mandżurji, stan kiedy faktycznie niema ani wojny, ani pokoju jest dla Japończyków do pewnego stopnia niebezpieczny. Demoralizuje on żołnierza. Zaś stałe, chociażby drobne utarczki z partyzantami wycieńczają go. W dodatku zbyt przeciągająca się kosztowna akcja okupacyjna bez efektów w postaci zwycięst na większą skalę może wywołać wśród ludności Japonji niezadowolenie i odruch protestu.

Nie należy zapominać, że moskiewski Komintern prowadzi ebecnie wśród japońskiego proletarjatu wzmożoną propagandę komunistyczną.

Zupełnie niespodziewanie może się zdarzyć, że pod naciskiem japońskiej opinji publicznej Japończycy zmuszeni będą wycofać się z zajętych terenów Mandżurji.

Bezrobotni... bezrobotni...

Krytyczne głosy naszych Czytelników o kwestji bezrobocia

Z OBAWY PRZED REDUKCJĄ pracują po 14 godzin dziennie

Na inną stronę bezrobocia zwraca uwagę urzędnik Kuratorjum z Poznania.

Miał on sposobność obserwować, jak niektóre firmy wyzyskują konjunkturę strachu i terroru, w jakiej żyją obecnie pracownicy umysłowi i fizyczni — na własną korzyść. Oto pod wpływem ustawiczne! fali redukcyj, urzędnicy po biurach rozmaitych przedsiębiorstw starają się najbardzie· zasłużyć, czyniąc się najbardziej potrzebnymi i najbardziej pracowitymi.

Nietylko powstają w ten wzajemnie intrygi, kopanie dołków pod sobą, zawiści i oczernianie...

Chcąc dać pozytywny dowód swej wartości, urzędnicy ci pracują nieraz 12 a nawet 14 godzin dziennie, w przekonaniu, że takiego chyba firma nie zredukuje. Z punktu widzenia instynktu samozachowawczego jest to całkiem naturalne. Ale jak się zachowują przytem niektórzy właściciele firm? Przyjmują to oczywiście jako rzecz zrozumiałą samo przez się. Widząc że jeden urzędnik potrafi zrobić za dwóch redukują tego, który po odbyciu 8 godzin pracy, idzie z czystem sumieniem do domu. W ten sposób powiększa się jeszcze bezrobocie...

ZA 30 ZŁ. SIŁA BIUROWA.

W jednem z pism — ukazał się anons pewnej firmy, która poszukuje „rutynowanej młodej siły biurowej za pensję miesięczną... 30 zł.“. Przez cały dzień przez to biuro przewijały się rutynowane i nierutynowane, młode i starsze, piękne i niepiękne, ofiarując 8 godzin pracy za 30 złotych. Oto bolesny obrazek zniżki cen na giełdzie pracowników umysłowych. Czy nie lepiej, jeżeli taka panienka pójdzie na służącą, gdzie otrzyma również 30 zł. a może i 50 zł. wraz z całem utrzymaniem? Zresztą tę ostatnią możliwość już niejednokrotnie biedne bezrobotne inteligentne panienki wyzyskały. Nieraz można czytać takie ogłoszenia:

„Panna z maturą seminarjalną poszukuje jakiegokolwiek zajęcia także do pomocy gospodyni domu“.

Dopiero ostateczna nędza czyni nas demokratami! W znacznie gorszem położeniu znajduje się inteligentni mężczyźni. Czy przyjmie kto bezrobotnego młodzieńca z maturą gimn. do zastępowania gospodyni domu, choćby umiał gotować jak anioł a szorować jak automat?

Spółdzielnie a strajk piekarzy

Ogłoszony w prasie komunikat Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi w sprawie strajku w jej dwuch piekarniach, ujawnia smutny fakt nieliczenia się organizacji zawodowej ze stanowiskiem organizacji spółdzielczej, które to dwie organizacje powinny się uzupełniać w dążeniu do poprawy bytu swoich członków i do zmiany stosunków społecznych na lepsze.

Bezwarunkowo stało się to skutkiem niezdawania sobie przez ogół pracowników piekarskich z roli jaką nawet w ich sprawach odgrywa Spółdzielnia.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców nie solidaryzując się z prywatnymi właścicielami piekarń, oświadczyła swoim pracownikom piekarskim, że nie dąży do zmniejszenia im zarobków. Jednocześnie w sprawie zwyżki cen na pieczywo zajęła spokojnie, wyczekujące stanowisko, nie czyniąc żadnej presji na Komisję cennikową Magistratu.

To zgodne z interesem i spożywców i pracowników piekarskich postępowanie, mógł związek pracowników piekarskich wykorzystać w pertraktacjach piekarniami prywatnemi. Dochodząc do porozumienia, obydwie organizacje mogły wzmocnić swoje znaczenie i swój prestiż w społeczeństwie.

Tymczasem stało się inaczej. Przychylność Spółdzielni przekreślono, potraktowano piekarnie spółdzielcze jak instytucje kapitalistyczne i stworzono dwa obozy w świecie pracowniczym: obóz spożywców i obóz wytwórców.

Błąd to jest tak poważny, że nasuwa się przypuszczenie, czy aby nie stało się to z poduszczenia wrogów klasy robotniczej, — bo tylko w interesie tych wrogów leżało zburzenie solidarności między Spółdzielnią i Związkiem.

Dlatego stosunek między ruchem spółdzielczym i zawodowym należy poważnie przemyśleć, aby na przyszłość nie tworzyć gorszących zjawisk w świecie pracy.

Spółdzielca.

Proces „brzeski“

W procesie brzeskim przesłuchano już świadków prokuratorji i przystąpiono do przesłuchiwania świadków obrony.

Pierwszy zeznawał marsz. Trąmpczyński. Później osławiony Korfanty.

Zeznania, złożone przez b. marszałka Trąmpczyńskiego, wywołały na sali sądowej ciekawe wrażenie.

Spodziewano się oskarżenia namiętnego w formie ostrej i bezwzględnej.

Tymczasem p. Trąmpczyński mówił z najwyższym spokojem i mimo bardzo uporczywych wysiłków panów obrońców nie dał się sprowokować do jakiegoś przemówienia efektownego.

P. Trąmpczyński pomimo zarzutów, zachował gest lojalności wobec państwa.

Stało się to zrozumiałe dla wszystkich zwłaszcza wtedy, kiedy opuszczając już salę, oddał ukłon trybunałowi sędziowskiemu i dwu młodym przedstawicielom urzędu prokuratorskiego.

Jeśli p. Trąmpczyński był klasycznym przykładem statyki, p. Korfanty od pierwszego słowa swoich zeznań wprowadził do sali sądowej podniecenie i gwałtowność.

Gdy p. Trąmpczyński nie wspomniał ani jednem słowem o swoich dawnych zasługach — Korfanty nie żałował sobie reklamy.

Pierwszą cześć swojego przemówienia p. Korfanty poświęcił stosunkom śląskim Mimowoli doznawało się wrażenia, że podczas tej dyskusji, zakrojonej na szeroką skalę, zeszliśmy do poziomu jakiegoś dość małostkowego osądzania spraw prowincjonalnych.

Przemówienie Korfantego było zbiorowiskiem fragmentów luźno ze sobą powiązanych. Trudno było np. dokładnie zrozumieć dlaczego p. Korfanty rozwodził się tak szczegółowo nad „niedolą“ mniejszości niemieckiej w Polsce.!!!

Prokurator Grabowski nazwał to wątpliwym patrjotyzmem.

W każdym razie można nad tem długo jeszcze dyskutować..,

Kiedy przerwano na chwilę posiedzenie sądowe, p. Korfanty usiadł na krześle tuż przy ławie obrończej. Był blady, zdenerwowany i wyczerpany. Część dziennikarzy i obrońców otoczyła go kołem. Ale byli i tacy, którzy do niego nie podchodzili, tylko siedzieli na swojem miejscu zamyśleni, może nawet zapatrzeni w jakieś wspomnienia odległe.

Nawet wśród doraźnych sojuszników ostała się chłodna wobec niego rezerwa....

Ktoś nawet przypomniał artykuły „Robotnika“ z r. 1926, artykuły o p. Korfantym, artykuły także bardzo agresywne i opatrzone mocnemi tytułami, a żądające nawet sądu doraźnego...

— Trudno — odpowiedział ktoś z obrońców odłamu“ „lewicowego — w polityce różnie bywa...“

Tam po dawnemu

Olbrzymie nadużycia żywnościowe w Rosji

W miastach Unji Sowieckiej przeprowadzono pod kierunkiem G. P. U. rewizje w składach rosyjskich organizacyj handlowych, przyczem znaleziono wielkie ilości środków żywności nie uwidocznione w spisach urzędowych.

W tajnych składach w Petersburgu znaleziono zapasy żywności na sumą 6 milj. rubli. W Moskwie, Charkowie i Tyflisie znaleziono towary łącznej wartości 8 miljonów rubli. Około 200 urzędników zostało aresztowanych. Staną oni przed sądem kolegjum G. P. U.

Wydawca Zarząd Wojewódzki P.R. Druk F. Rydlewskiego Sienkiewicza 35. Telefon 10640. Redaktor odpowiedzialny PAWEŁ URBANIAK